

Czy Ludowe Wojsko Polskie zasługuje na pamięć?

13 października 2013

„Wczoraj łach, mundur dziś! / Ściśnij pas, pora iść! / Ruszaj, Pierwszy Korpus nasz / Spoza gór i rzek – na Zachód marsz!”. Marsz I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR skupia jak w soczewce historię polskich oddziałów, które 12 października 1943 roku rozpoczęły swój bojowy marsz do Ojczyzny. Historię, z którą mamy dziś spory problem...

Przed transformacją ustrojową 12 października był dniem obchodzonym z pompą jako Święto Wojska Polskiego, które jako instytucja doskonale dbało o godny przekaz na swój temat. W ostatniej dekadzie PRL LWP było jeszcze dodatkowo wspierane przez wywodzącego się z jego szeregów przywódcę, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który – choć przywdział garnitur premiera, I sekretarza i przewodniczącego Rady Państwa – wciąż trzymał w ręku armię, którą kierował od 1968 roku. Tego dnia organizowano defilady, capstrzyki, spotkania z kombatantami i kadrą zawodową. W latach 1982–1983 z okazji tej rocznicy miały dodatkowo miejsce szczególne rytuały: w okolicznościowym przemówieniu na uroczystej akademii robotnik dziękował żołnierzom za ich ofiarną służbę dla Ojczyzny i ochronę przed zagrożeniem, czyli wprowadzenie stanu wojennego, według oficjalnej linii partyjnej „aktu ocalenia narodowego”.

Rocznica bitwy pod Lenino spełniała rolę szczególną. W oficjalnej opowieści o drugiej wojnie światowej wiele szczegółów i akcentów mogło się zmieniać, kilka z nich było jednak stałych, między innymi właśnie zasadnicza interpretacja pierwszego starcia Dywizji Kościuszkowskiej: „przełomowego momentu wojny”, w którym siły lewicy, demokracji i postępu rozpoczęły swoją „najkrótszą drogę do Ojczyzny”, zawiązując nad Miereją polsko-radzieckie braterstwo broni. Mimo wielu inkluzywnych wątków dodawanych w późniejszych latach

(zakładających, że różne były drogi do wyzwolenia Polski, a żołnierz pod Lenino reprezentował też tego spod Monte Cassino, bitwy o Anglię czy walczącego na Atlantyku), narracja ta podkreślała, że to zasługa komunistów jest „najsłuszniejsza” wśród „słusznych”. Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński mówił w czasie uroczystości w 1983 roku: „Ale nie każdy czyn zbrojny ma ten sam wymiar polityczny, nie jednakie są wynikające stąd konsekwencje historyczne. I to właśnie wyróżnia, pozwalając na analogię tylko z lewicową partyzantką w kraju, fakt powstania na obszarach Związku Radzieckiego Wojska Polskiego, które dotrzymało sojuszniczych zobowiązań i pierwszy egzamin bojowy chlubnie zdało w bitwie pod Lenino”. Podobnie wypowiadał się ówczesny minister obrony narodowej gen. Florian Siwicki: „Ale prawdą jest przede wszystkim to, że wyzwoleniu Ojczyzny najskuteczniej posłużył bojowy marsz naszego żołnierza z ziemi rosyjskiej do polskiej. Na legendarną «warszawską szosę» wprowadziła go myśl polityczna komunistów, polskiej lewicy”. 12 października był więc świętem oficjalnej historii, spychającej na bok zasługi Armii Krajowej oraz Rządu na Uchodźstwie i podkreślającej zasługi polskich komunistów i ZSRR.

DEMASKOWANIE PROPAGANDY I ZAPEŁNIANIE BIAŁYCH PLAM

Po 1989 roku rocznica bitwy pod Lenino podzieliła los innych świąt i tradycji uznanych za reprezentujące ancient regime. Dniem Wojska Polskiego stał się 15 sierpnia jako rocznica bitwy warszawskiej 1920 roku – prawdopodobnie największego (i samodzielnego!) sukcesu polskiej wojskowości, mającego ogromne znaczenie polityczne i moralne. Historycy, wolni od ograniczeń administracyjno-politycznych, zajęli się profesjonalnym opisaniem takich wątków wojskowej historii drugiej wojny światowej, jak wysiłek zbrojny Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz walki z Armią Czerwoną w 1939 roku. Wraz z udostępnieniem archiwaliów MSW narodziła się nowa subdyscyplina – opis działalności powojennego podziemia antykomunistycznego.

Zarówno w badaniach historycznych, jak i szeroko rozumianej dyskusji publicznej, spoglądano na LWP z dwóch perspektyw. Obydwie stanowiły naturalny element transformacji ustrojowej, a co za tym idzie przemiany polskiej pamięci zbiorowej. Pojawiło się zatem spojrzenie krytyczne, które akcentowało te fakty, które do tej pory nie mieściły się w oficjalnej narracji lub były wprost zakłamywane. Wśród nich znalazły się m.in.: współpraca płk. Berlinga z NKWD, nieudolność naczelnej legendy ludowego wojska gen. Świerczewskiego, kwestia pomocy dla powstania warszawskiego, skomplikowany stosunek społeczeństwa polskiego do armii z „kuricą” (patrz obok) na czapkach czy wreszcie udział oddziałów LWP w likwidacji podziemia niepodległościowego.

Z drugiej strony opowiadano o historii LWP w konwencji groteski i zdemaskowanej propagandy. Według niej całość dziejów tego wojska była nie tylko zafałszowana, ale po prostu rozdmuchana. Na Uniwersytecie Warszawskim (poza Instytutem Historycznym) uczestniczyłem kiedyś w wykładzie prowadzonym przed dobrego politologa i dziennikarza, a wcześniej działacza opozycji demokratycznej, który twierdził, że cała historia bitwy o Wał Pomorski to tak naprawdę „propagandowy mit stworzony przez Jaroszewicza i Jaruzelskiego” i że niczego takiego nie było (oprócz samej bitwy o Kołobrzeg, chyba również opisanej jako niepotrzebna i krwawa jatka). Nie zrobiłem tego wtedy, ale chciałem zapytać: skąd więc wzięły się cmentarze wojenne w rejonie Mirosławca, Wałcza i Międzyrzecza, na których leżą żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego?

Pamiętam też wypożyczone z biblioteki książki (wydane w latach 90.) „poprawione” przez jakiegoś ambitnego dekomunizatora. We fragmentach dotyczących LWP dopisywał on na marginesach określenia typu „zdrajcy” i „sługusy Sowietów”, często też zadawał sobie trud, by przekreślać pojedyncze słowa i zastępować je innymi, bardziej obraźliwymi, a przy fragmentach ukazujących porażki bądź tylko niewielkie sukcesy LWP

dopisywał triumfujące i pogardliwe „haha”. Gdy zobaczyłem tego typu obfite bazgroły na pamiętnikach Berlinga, pomyślałem sobie: postać kontrowersyjna, z ciemnymi kartami w życiorysie, można jeszcze zrozumieć. Jednak gdy znalazłem je również w innych publikacjach, często rzetelnie ukazujących oblicze LWP (jak np. przeprowadzone przez płk Lecha Kowalskiego wywiady z oficerami pt. Generałowie), pomyślałem, że coś jest jednak nie tak.

Przez ponad 20 lat dyskusja o LWP zamykała się przede wszystkim w tych dwóch tendencjach, okazjonalnie kontrowanych przez Niemrawy głos środowiska kombatanckiego i politykę historyczną postkomunistów broniących PRL w całości. Doszło do tego, że o historii LWP wiemy dziś relatywnie niedużo, zwłaszcza w zestawieniu z innymi formacjami. Niewiele też o nim pamiętamy.

BRAK ZAINTERESOWANIA I JAŁOWE SPORY

Nie da się ukryć, że historia formacji utworzonych w ZSRR nie cieszy się zainteresowaniem historyków. Podstawą wiedzy są dwie prace: Armia Berlinga i Żymierskiego. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943–1945 Czesława Grzelaka, Henryka Stańczyka i Stefana Zwolińskiego z 2002 roku oraz Chwała i zdrada. Wojsko Polskie na Wschodzie 1943–1945 Edwarda Kospath-Pawłowskiego z 2010 roku. Trudno znaleźć monografie prezentujące pogłębione studia nad dziejami LWP, ukazujące jego działania według nowego stanu badań, czego dowodem bibliografie wspomnianych prac, składające się w większości z książek pisanych przed 1989 roku. Podobnie wygląda sytuacja jeśli chodzi o samych badaczy, którzy często zaczynali swoją karierę naukową w latach 80., a okres swej największej aktywności mają już za sobą. Zjawiskiem charakterystycznym jest też umiejscowienie badaczy na naukowej mapie kraju – dziś są oni profesorami niewielkich uczelni prowincjonalnych, w których raczej nie tworzy się silnych środowisk historycznych. Jest to zresztą typowe dla całej historii wojskowości, zwłaszcza drugiej wojny światowej, która została wyparta z

czołowych uczelni (bądź też sama nie potrafiła się na nich przebić).

Nie lepiej wygląda kwestia pamięci. Badania PENTOR-a wykonane dla Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku w 2009 roku (i opublikowane w książkę Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego z 2010 roku) pokazują, że tradycja LWP znajduje się raczej na marginesie pamięci wojny. Dumę z walk formacji powołanych przez komunistów zadeklarowało 2,8% badanych (dla porównania: bitwy kampanii wrześniowej 31,1%, powstanie warszawskie 34,3%, walki PSZ na Zachodzie 16,1%, ogólna walka w podziemiu 11,5%). Słaba jest też deklarowana wiedza o wydarzeniach związanych ze szlakiem bojowym Dywizji Kościuszkowskiej i 1 Armii WP – respondenci przyznali się ogółem do raczej słabej wiedzy o bitwie pod Lenino (11 pozycja), szturmie Berlina (13 pozycja) czy przełamaniu Wału Pomorskiego (19 pozycja). Trzeba jednak przyznać, że w rankingu tym równie słabo wypadły takie bitwy jak Narvik, Tobruk, Arnhem czy też operacja „Burza”, a nawet złamanie kodu „Enigmy” (przewodziło powstanie warszawskie, obozy koncentracyjne, Westerplatte, Holokaust i Katyń).

Wyniki te mogą oczywiście budzić zastrzeżenia, pokazują jednak wyraźną tendencję: wysiłek zbrojny LWP nie znajduje się w głównym nurcie pamięci. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że został z niej w ogóle wyparty, o czym świadczy fakt, że wojenna działalność komunistów nie jest nawet wspominana źle, jako powód do wstydu: deklarowało go około 4% badanych, złe skojarzenia z konkretnymi postaciami miały wręcz ułamki (Berling) bądź jeden procent (Bierut, Świerczewski, Wasilewska) badanych. Największą niechęć budzą kolaboranci, donosiciele i volksdeutsche (8%).

Czy może więc dziwić fakt, że przy okazji kolejnych rocznic wybuchu powstania warszawskiego pojawiają się głosy mówiące o „polskojęzycznych jednostkach Armii Czerwonej”? Mało kto wspomina o polskim wysiłku zbrojnym na Wschodzie, więc mało

kto się tym interesuje. Powstaje naturalne pole do popisu dla radykałów, chętnie wygłaszających swoje podporządkowane światopoglądowi sądy.

Po dwudziestu latach wciąż patrzymy na historię LWP przez pryzmat wielkiej polityki i głębokich śladów, jakie na Polsce odcisnął komunizm. Dyskusję sprowadza się do tego samego: czy Zygmunt Berling był bohaterem na miarę Andersa, czy też podłym zdrajcą? Spór ten jest jednak bardzo powierzchowny, bo sprowadza się do uproszczonych ocen tak lub nie. Bardzo wymowne jest tu wspomnienie płk. Eugeniusza Stefanika zawarte w książce Byłem oficerem politycznym LWP z 2007 roku. Książka ta jest niezwykle specyficzna, stanowi bowiem mieszankę obrony pewnych postaw z naiwną (i chyba szczerą) opowieścią o życiu człowieka ukształtowanego przez wojnę i Polskę Ludową. Stefanik przytacza w niej swoje zeznania jako świadka w procesie Grudnia 70. Gdy wspominał przy tej okazji swoje ochotnicze i żarliwe (nie miał wtedy nawet 18 lat) zgłoszenie się w 1945 roku do wojska, prokurator odparł, że wtedy prawdziwi patrioci uciekali przed poborem do LWP. Prosta odpowiedź godna raczej przepychanki w komentarzach pod tekstem na portalu internetowym niż sali sądowej.

WARTO PAMIĘTAĆ

Sylwetka żołnierza 1 Dywizji, 1 Korpusu czy 1 i 2 Armii jest dla nas wciąż tajemnicą. Wiemy, że wielu z tych, którzy potem walczyli pod Lenino, nie zdążyło dołączyć do Armii Andersa. Nie mamy już jednak wiedzy o codzienności służby w polskich oddziałach na froncie wschodnim. A jest to problem złożony, co pokazuje chociażby sfera polityczno-ideowa: oficerami politycznymi u Kościuszkowców byli przyszli władarze Polski Ludowej (na czele z Hilarym Mincem i Edwardem Ochabem), jednocześnie zaś wojsko to nurzało się wręcz pokazowo w języku i symbolice patriotycznej (patroni jednostek, mundur przypominający krojem przedwojenny, śpiewanie narodowych pieśni). Nie zapomnę zdziwienia pewnego komentatorów na jednym z historycznych profili na Facebooku, gdy dowiedział się, że w

Wojsku Polskim tuż po wojnie byli również... kapelani, sprawujący normalną posługę. Wyobrażenie o armii na wskroś bolszewickiej wydaje się wyraziste, ale chyba nie do końca prawdziwe.

Wreszcie sprawa nie mniej kluczowa: tragedie tych żołnierzy. Polacy pod Lenino, nieprzygotowani i źle dowodzeni, trafili w środek operacji, która zakończyła się militarną katastrofą i masakrą. Spowodowaną zresztą w równym stopniu błędami Berlinga i jego niektórych oficerów pochodzących z Armii Czerwonej, jak i postawą radzieckiego dowództwa armijnego. Trud frontu wschodniego, znany nam z książek o armii Stalina, w takim samym stopniu doskwierał polskim żołnierzom. Desant na Czerniakowie we wrześniu 1944 roku, walki na Wale Pomorskim czy nad Odrą nie odegrały wielkiej roli militarnej, były jednak krwawą łaźnią, w której żołnierze LWP ponieśli ofiarę, okazując jednocześnie wiele bohaterstwa.

Warto raz jeszcze odnieść się do pomocy, jakiej próbowały udzielić powstaniu warszawskiemu oddziały LWP. Najlepszym jej symbolem jest monument, w swojej formie przytłaczający i dziś znajdujący się całkowicie na uboczu pamięci. Chodzi o warszawski Pomnik Kościuszkowska, odsłonięty w 1985 roku i znajdujący się przy Wybrzeżu Szczecińskim na praskim brzegu Wisły. Przedstawia on żołnierza dramatycznie wyciągającego rękę w kierunku centrum Warszawy. Widok ten zawsze wzbudza we mnie pewne pytanie: co czuli żołnierze przeprawiający się przez Wisłę, którzy wkrótce w większości polegą na Czerniakowie, słabo przygotowani do walki w mieście? O czym myśleli żołnierze 1 Armii, którzy zamiast na Warszawę poszli bardziej na południe, na przyczółek warecko-magnuszewski? Wreszcie: jak wyglądały nastroje w oddziałach, które – gdy już dotarły na Pragę – nie pomogły powstaniu warszawskiemu i patrzyły na dogorywającą stolicę? Przecież żołnierze ci nie mogli być aż tak zindoktrynowani lub głupi, by nie widzieć tego, co się przed nimi działo.

Ludowemu Wojsku Polskiemu przyszło odegrać w historii Polski

rolę negatywną – stało się jednym z fundamentów systemu komunistycznego i kadra elit przyszłej Polski Ludowej. W Poznaniu w 1956 roku i na Wybrzeżu w 1970 roku zostało wysłane przeciw protestującym rodakom. Czy jednak grzechem tym można obarczać wszystkich żołnierzy, którzy zaczęli swoją trudną drogę do wyzwolenia Ojczyzny 12 października 1943 roku pod Lenino? I pytanie ważniejsze: czy należy nam się pamięć o krwi przelanej za Polskę, którą potem wykorzystano do budowy dyktatorskiego reżimu, a później do fabrykowania własnej, zafałszowanej historii?

LWP zasłużyło na pamięć, a wszystkim na zrozumienie jego historii. Szkoda, by była ona nadal obszarem radykalnych sądów i niewiedzy.

Autor: Tomasz Leszkowicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)